NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego" Wychodzi co tydzień.

Nr. 43. | Bydgoszcz, niedziela 31 października 1909. | Rok II.

Na niedzielę dwudziestą drugą po Świątkach.

Lekcya.

Filip. I. 6—11.

Bracia! mamy ufność w Panu Jezusie, iż który począł w was dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszna, abym ja to rozumiał o was wszystkich, dlatego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem, i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelii, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I oto proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu, abyście doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napełnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

Ewangelia.

Mat. XVII. 15.—21

W on czas odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali mu ucznie swoje z Herodyany mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Tedy powiedział im: Oddajcież tedy co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu. Amen.

Nauka.

„Faryzeuszowie radzili się, jakoby Jezusa podchwycili w mowie". W nienawiści swojej do Pana Jezusa na różne wpadali pomysły, żeby Go zgubić już to sami, już też przez sługi swoje. Chcieli Go porwać, ale lękali się ludu, który Go czcił jako Proroka posłanego od Boga: usiłowali go ukamienować albo strącić z skały; teraz naradzają się, jakby podchwycić w mowie i narazić Go albo na prześladowania możnych tego świata, albo poddać Go w podejrzenie i nienawiść u ludu. I cóż uradzili? Oto, jak to i gdzieindziej bywa, tak i pomiędzy ówczesnymi żydami były różne stronnictwa, i to polityczne, z których każde miało swoje odrębne na sprawy bieżące zapatrywania, i o nie między sobą zacięcie się sprzeczały. Tak Faryzeusze prawie wszyscy należeli do stronnictwa, które podług dzisiejszych pojęć możnaby nazwać narodowem, i które, schlebiając zarozumiałości żydów o wyższości ich plemienia nad wszystkie inne, wielką w całym kraju cieszyło się wziętością. Jedną z głównych zasad tego stronnictwa było to, że nie godzi się płacić cesarzowi podatków, ponieważ on nieprawnie ujarzmił naród, którego Panem jeden tylko jest Bóg. Herodyanie zaś stanowili stronnictwo, któreby w naszych czasach można nazwać rządowem; popierali oni Heroda, ustanowionego przez cesarza rzymskiego, i dlatego też twierdzili, że należy się płacić rzetelnie wszystkie podatki nietylko krajowe, ale i państwowe. Państwowe zaś podatki polegały prawie całe na pogłównem, wynoszącem od osoby mniej więcej po 30 centów dzisiejszej monety austryackiej. Urządzili więc Faryzeusze zasadzkę na Pana Jezusa w ten sposób, że w porozumieniu z Herodyanami namówili uczniów swoich, aby w pobliżu Pana Jezusa wszczęli z Herodyanami spór o kwestye płacenia podatków i w końcu spór ten wytoczyli przed Pana Jezusa.

Liczą też Faryzeusze na to, że Pan Jezus będąc człowiekiem, nie będzie przecież całkiem wolny od tej ludziom tak powszechnie właściwej miłości własnej, która sprawia, że słowa uznania przyjmujemy chętnie za dobrą monetą i pod ich wpływem stajemy się podatniejszymi dla tych, co nas niemi sobie ujęli. We wszystkiem więc mądrze, po ludzku mówiąc, Faryzeusze rzecz swoją nastroili, ale to jedno tylko sprawili, że raz jeden więcej stwierdzili całą prawdę zawartą w słowach Pisma św. „Mądrość świata tego głupstwem jest u Boga; bo napisano jest: Poimam mędrce w chytrości ich; i zaś: Pan zna myśli mędrców, iż są próżne. Tudziesz: Nie masz mądrości, niemasz roztropności, niemasz rady przeciw Bogu". Amen.

Mowa Polska.

Przed kilku laty znakomity nasz pisarz Henryk Sienkiewicz napisał prześliczne słowa o piękności tej ukochanej naszej polskiej mowy. Powtarzają je obecnie prawie wszystkie pisma z okazyi jubileuszu Juliusza Słowackiego, gdyż on jak nikt inny mową tą władał. Oto słowa Sienkiewicza:

Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypywała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów. Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadomiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom, daje wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą.

I wstała ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto — jedna z najwspanialszych na świecie — i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa — i że spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią strun — a wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem z jeremiaszowem jękiem unosiła się nad równinami — czasem w skowronkowyh tonach dźwięczała nad szarą roztacza pól — błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów, Mickiewicz, i położywszy na strunach swe natchnione dłonie, wydostał z nich takie jeszcze dźwięki, o których nie wiedziano przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na „niebios progu", tak doskonale i prawie nadziemsko, że wówczas nawet, gdy grać przestawał

. . . . . . wszystkim się zdawało
Że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało
Echo serc polskich!

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu. Dawidowe hymny nadziei i łkania piersi człowieczej po utraconem szczęściu — i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu, i że ozdoby, a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił...

. . . .

Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u róży, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić
Tę tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić i wić!...

Tak jest. On to uczynił! On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie — niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chylą się czoła, jak ongi przed harfą Dawida.

I oto cześć Jego chwały, zasługi, Jego wielkości.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.

Zdołał, bo poezya w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze — ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Cześć Jej i Poecie!

Piosenka.

Idą pługi w czarny łan,
Mgła się dołem wije...
A niebodze matuleńce
Serce skargą bije.

W świat pojechał młodszy syn,
W świat, po kawał chleba...
Znalazł pracę, znalazł płacę
Z pod dobrego nieba.

Ale serce zmarło już
Dla ziemi, — dla Matki...
Nie zatęsknie do tych stron,
Do rodzinnej chatki...

Ale w duszy zagasł ton,
Ton struny zerwanej —
Znalazł pracę, lecz zapomniał
Mowy ukochanej...

Idą pługi w czarny łan
Radość dookoła.
I niejedna matka płacze,
Myślą syna woła.

Choć pojedziesz w świat za chlebem,
Zostań sercem z nami,
I w obczyźnie być musimy
Zawsze Polakami!

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.